



## Janina Jankowska

## część I z IV

Sygnatura notacji: **N1514**

Data urodzenia: **11.05.1939 r.**

Data nagrania: **13.08.2020 r. oraz 15.09.2020 r.**

Miejsce nagrania: **dom świadka, Warszawa, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Artur Kłus**

Czas nagrania: **część I: 49 min, część II: 65 min, część III: 67 min,**  
**część IV: 65 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



## TRANSKRYPCJA



INSTYTUT  
PAMIĘCI  
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

**Janina Jankowska:** Mogłabym być dobrym przykładem dla kogoś, kto interesuje się historią dziennikarstwa, bo-  
wiem jestem osobą, która ten zawód uprawiała w trzech różnych epokach. To znaczy w czasach PRL-u, kiedy istnia-  
ła cenzura, w drugim tak zwanym obiegu, kiedy pisało się dla prasy podziemnej lub robiło, jak w moim wypadku,  
także nagrania, kasety, reportaże, ale właśnie nieemitowane w powietrzu, tylko właśnie na kasetach magnetofonowych,  
no i także po 1989 roku znam już wolne dziennikarstwo z wszystkimi jego problemami, które się nagle objawiły, z któ-  
rych nie zdawaliśmy sobie sprawy. Jednocześnie byłam jakby... Urodziłam się w takim roku historycznym, w 1939,  
na trzy miesiące przed wybuchem wojny, zatem, jak sobie teraz uświadamiam, całe moje dzieciństwo, sześć lat, pięć  
lat to była wojna. Byłam pierwszym pokoleniem powojennym, które rozpoczęło naukę w szkole. Poza tym 1956 rok  
to jest rok mojej matury, a jednocześnie pierwszy rok studiów, czyli październik, potem 1968 rok, wtedy już praco-  
wałam w Polskim Radiu. 1974 rok, także radio, 1980 rok także radio, 1981 rok wyrzucona z radia po 13 grudnia, no  
i 1989 rok, kiedy już byłam szefową zespołu dziennikarskiego, który przygotowywał kampanię wyborczą kandyda-  
tów Komitetu Obywatelskiego, słynne wybory 4 czerwca. A potem już po 1989 roku, to już historia najnowsza, która  
też ma swoje rozdziały. Wracając do początków, urodziłam się w 1939 roku w maju w Warszawie. To znaczy, uro-  
dziłam się pod Warszawą, moi rodzice już mieszkali w Warszawie. Mój tata był takim przedsiębiorcą związanym  
z przemysłem młynarskim, dlatego zawsze mówię, że jestem córką młynarza. Ale bardzo wybitnego młynarza. Miał  
młyn i tartak. Pod Warszawą miał młyn... Najstarszy młyn w Warszawie na ulicy Brzeskiej, gdzie notabene w czasie  
okupacji przechowywał dwóch Żydów, swoich przyjaciół, a był on bardzo wyraziście zaangażowany ideowo, jako  
członek Narodowej Demokracji. Czyli pochodzę jakby z... Znaczący, w moim życiu zetknęły się wszystkie możliwe  
nurty. Rodzinnie bardzo patriotycznie, jestem związana z Narodową Demokracją poprzez mojego ojca, wszelako...

Sam fakt, że przechowywał Żydów, świadczy, że był człowiekiem o takim bardzo szerokim spojrzeniu i nietypowym dla tej formacji, która jest... No, historycznie oceniana, jak jest oceniana, to nie będę się nad tym skupiała. W każdym razie w czasie okupacji w moim domu druko... Nie drukowano. Przygotowywano fałszywe kenkarty dla podziemia, w moim domu na ulicy Czackiego 6, który w czasie Powstania Warszawskiego został zrównany z ziemią, naprzeciwko jedynego domu na Czackiego, NOT-u, który został. Ja z dzieciństwa jeszcze pamiętam ten budynek NOT-u, a tak poza tym cała ulica została zburzona. Otóż w tym mieszkaniu wypisywało się fałszywe kenkarty, które były drukowane na Jasnej Górze. Moi rodzice pochodzą z okolic Częstochowy, byli zaprzyjaźnieni z paulinami, mój ojciec, w każdym razie kapelan akowski, paulin, przyjeżdżał, był w stałym kontakcie, on miał nawet swój pokój w naszym mieszkaniu i on przywoził z drukarni jasnogórskiej kenkarty te fałszywe dla podziemia. I to były dla wszystkich, że tak powiem, kierunków, tu nie było, że tylko Narodowe Siły Zbrojne, czy coś takiego, to były akowskie i różne inne podziemne grupy. Tam było drukowane to, było dzięki temu, że w 1939 roku część domu została... Jedna ściana została zburzona i jakieś pomieszczenie, które było zakryte szafą, do którego nikt nie mógł trafić, gdyby nawet robił rewizję, dlatego że już jakby ta... Tam dalej nie było już domu, bo była... A tymczasem jeszcze była jedna ściana, było pomieszczenie to właśnie, w którym konspiracyjnie przygotowywało się te kenkarty. Kenkarta to już też tylko historycy wiedzą, co to jest, dowód, niemiecki dowód osobisty dla każdego Polaka z Generalnej Guberni. I tak. Tak więc to byłoby to moje pochodzenie. 1947 rok już po wojnie mój tata jest aresztowany, a jest aresztowany dlatego, że jako działacz Stronnictwa Narodowego, ono miało obiecane, że zostanie przywrócone do praw i będzie legalnie działało, wobec tego te struktury Stronnictwa tam się jakoś przygotowywały do tej legalizacji organizacji, która nie nastąpiła, natomiast na tyle się organizowali, że szukali, kto, gdzie zginął, jakie rodziny, co potrzebują i mój tata był takim łącznikiem, który... To wiem z kolei z jego IPN-owskich, bo w IPN-ie są dokumenty, ponieważ był aresztowany i siedział w więzieniu, miał sprawę i tak dalej, więc tata był takim skarbnikiem, otrzymywał on listę osób, głównie kobiet, których rodziny, mężowie zginęli w czasie wojny i trzeba było im pomóc. I te pieniądze gdzieś tam z góry przychodziły do taty i tata je... I z kolei ci potrzebujący też przychodzili i on właśnie był tym kontaktem, który organizował tę samopomoc członkom Stronnictwa Narodowego. Ale to zostało oczywiście przez Służby Bezpieczeństwa odkryte i tata został aresztowany. No i siedział z... To też jako dziecko pamiętam, bardzo wybitny adwokat w owych czasach, Maślanko się nazywał, który miał dobre kontakty z władzą ówczesną, bronił mojego tatę. A jak Maślanko bronił, to była dobra sprawa, tylko że Maślance trzeba było bardzo dużo pieniędzy zapłacić i z tego, co ja pamiętam, siedząc pod stołem i słuchając rozmów dorosłych, mama wyjmowała z pieca złote krążki i to miało iść dla siostry Bieruta. Tak przynajmniej Maślanko mówił, że w ten sposób zapewni się odpowiednio łagodny wyrok. I rzeczywiście na tyle bronił dobrze, że po rozprawie, ojciec dostał w zawieszeniu, początkowo kara śmierci mu groziła, to był taki proces, którego ja potem szukałam, on jest w jakichś książkach o Stronnictwie Narodowym, Brzeziński i ska, i spółka, coś takiego. To tata był w tym procesie Brzeziński i spółka. Brzeziński to był jakiś ziemianin z okolic Łodzi, bo ten okrąg [okręg] Stronnictwa Narodowego, jakoś Warszawa była z Łodzią chyba połączona. W każdym razie tata wyszedł na wolność, tak że do... Żyło się w czasach stalinowskich, tak jak się żyło, na tej zasadzie, że wiadomo było, że nie wolno mówić, to o czym się rozmawia w domu, nie można mówić w szkole. Tata bez przerwy tylko miał przy radiu i ja też jako dziecko pamiętam: „Bum, bum, bum, tu mówi Londyn”, taki był... I wszystkie możliwe audycje, aż mama się złościła, że po co 15 razy słucha tych samych wiadomości, ale słuchał, i ja też tak przysłuchiwałam się, tak że przy radiu się wychowałam. I cóż? Potem chodziłam do szkoły na Saskiej Kępie, mieszkaliśmy, rodzice tam... Ponieważ Czackiego dom nasz był całkowicie zburzony, więc tata kupił mieszkanie na Saskiej Kępie, tam chodziłam do szkoły i do Gimnazjum im. Marii Cu-

rie-Skłodowskiej. W 1956 roku zdałam maturę i dostałam się na studia na Wydział Polonistyki. To był rok też historyczny, jak wiadomo, siłą rzeczy zainteresowania tym, co się dzieje w Polsce, było ogromne. Pamiętam, że naprzeciwko uniwersytetu był taki... W Akademii Sztuk Pięknych, bo w tym pałacyku mieściła się naprzeciwko Akademia Sztuk Pięknych, był punkt oddawania krwi dla powstańców w Budapeszcie. Bo jednocześnie Budapeszt, więc tutaj żyliśmy takimi zupełnie nowymi wydarzeniami. Świat nam się otworzył, po 1956 roku zaczęły wychodzić książki, literatura zachodnia była drukowana, [Faulkner], Camus. Na polonistycę to było fantastycznie, moim profesorem, moim wykładowca był profesor Kot, więc bardzo były to ciekawe zajęcia i taki był czas ten po 1956 roku, dla mnie bardzo taki wciągający. Ja byłam też... I sama z siebie, to mnie interesowało, na przykład znalazłam się na politechnice na takim słynnym wiecu, gdzie przemawiał Goździk. Goździk to był taki z FSO, nagły przywódca tego Października polskiego. Pamiętam jego przemówienie, pamiętam takie sformułowanie, że: „Psy szczekają, a karawana idzie dalej”. Nie wiem, czy on to powtarzał za kimś, ale w każdym razie pamiętam, że Goździk takie właśnie miał... Takie ogniste, fantastyczne i to wszystko tak poruszało, myśmy na tych galeryjkach tam z otwartymi ustami siedzieli i to wszystko... Dziennikarstwo zaczęło się po tym, jak skończyłam studia oczywiście. Czasy były takie, że nikt mi nie załatwiał z rodziny pracy, ja dzwoniłam do poszczególnych redakcji, mówiłam, że nazywam się tak i tak, i właśnie skończyłam studia i chciałabym pracować tam w takiej czy innej gazecie. Głównie to były jeszcze wtedy takie kobiece, „Filipinka”, „Przyjaciółka”, „Kobieta i Życie” i wszędzie mówili: „Tak, dziękujemy, dziękujemy, nie”. Przypadkowo dostałam się do Polskiego Radia, bo poprzez koleżankę, której tam proponowano, ona potem zrezygnowała i zaproponowała mnie, i w radiu zostałam... Zaczęłam pracować w naczelnej redakcji programów oświatowych, początkowo w redakcji nauki języków. Byłam redaktorem lekcji języka francuskiego i angielskiego, i radiowego poradnika językowego, który prowadził jeszcze profesor Doroszewski. Tak że radio też było takim... Ciekawe było to radio, bo tam byli jeszcze tacy działacze komunistyczni, zwłaszcza dział zagraniczny był... W dziale zagranicznym, który był na tym samym piętrze, co moja naczelna redakcja programów oświatowych, w tym dziale pracowali głównie prokuratorzy zwolnieni z UB po 1956 roku. Bo jak wiadomo, po 1956 roku w październiku zaczęto wypuszczać tych więźniów, którzy siedzieli, akowców i tak dalej, i też były tam zwolnienia tych najbardziej aktywnych. W każdym razie koledzy mi mówili: „A ten pan to paznokietki, że tak powiem, wrywał”. Więc tak, z jednej strony byli tacy, był też pan, który był przyjacielem Cyrankiewicza, ale on nie był dziennikarzem, tylko założono taki dom starości, dom, jak to się dzisiaj, złotej jesieni, by powiedziało, dla radiowców, Dom Matysiaków się miało nazywać. On był dyrektorem budowy tego domu. Chyba ten dom nigdy nie powstał, tak mi się wydaje. I w każdym razie wszedł w jakiś konflikt, bo to zmieniały się tam różne układy i on bardzo to przeżywał, bo był przyjacielem Cyrankiewicza, a jego gdzieś tam odsuwano. W każdym razie na moich oczach on się rzucił z czwartego piętra i pamiętam, profesor Doroszewski był obok, jak to ciało leciało i takie przeżycia. Od tej pory już między piętrami są siatki do dnia dzisiejszego w Polskim Radiu na ulicy Malczewskiego. Ale był także taki jeden pan bardzo zaangażowany ideowo, który jak nagrywano „Pana Tadeusza”, to on jednak zmienił patriotycznie i nie „Litwo, ojczyzno moja”, tylko „Polsko, ojczyzno moja” poszło na antenę. Pamiętam tego człowieka, aczkolwiek już o tym się mówiło z przymrużeniem oka, bo on to robił w ciężkich latach tych stalinowskich, to „Polsko, ojczyzno moja”, ale jeszcze tam jako taki... No, chyba był funkcyjny, jakoś tam jeszcze przetrwał, w każdym razie pamiętam, że mi go pokazywano palcem, tego autora „Polsko, ojczyzno moja”. Tak że radio było takim miejsce, gdzie jednocześnie pracowali ludzie z przedwojennego radia, zwłaszcza w redakcji literackiej, Pytlakowski. Ci, którzy pamiętali radio przed 1939 rokiem i poza tym w radiu też byli jakby w czasach stalinowskich, przechowywani byli akowcy, ale na takich pomniejszych stanowiskach, którzy być

może, gdyby nie praca w radiu, to by mieli różne problemy. Więc było coś w tej instytucji takiego solidarnego i coś, co przetrwało pewien etos Polskiego Radia z przedwojnia. Ludzie nie są w stanie zrozumieć, jak to dzisiaj, że pracowało się w komunistycznym, PRL-owskim radiu, no to wiadomo, że to już był komuch na zleceniu partii. Oczywiście byli tacy, bo wiadomo, że Polska Zjednoczona Partia Robotnicza tam miała podstawową pozycję i władzę ze wszech miar, bo dziennikarstwo wyglądało wtedy tak, że co tydzień naczelni wszystkich gazet i radia, telewizji spotykali się w biurze politycznym Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej na takich spotkaniach, elegancko powiem, kolegialnych, ale to było takie wyznaczanie, jakie tematy mają być w tym tygodniu poruszone w prasie. I ta rzecz trwała do końca. Więc ten mój naczelny przychodził, robił potem zebranie swoich kierowników redakcji i im przekazywał, ale kiedy to już... W tej chwili mówię o okresie, kiedy byłam w redakcji reportaży literackich, więc kiedy to dochodziło już do kierowniczkich redakcji reportaży literackich, to ona już łagodziła bardzo te tematy. I nawet jak musieliśmy robić, powiedzmy, sylwetki działaczy Ruchu Robotniczego, to robiliśmy to w taki sposób... Tam Nowotko, Wera Kostrzewa, Dubois, głównie ci działacze to ginęli w Związku Radzieckim. Więc myśmy tutaj pokazywali całą tę ich drogę, ich historię, a potem już wyszła encyklopedia, bo to po 1956 roku i w encyklopedii było ostatnie zdanie, że zginął w Związku Radzieckim w 1936 czy którymś roku w ramach tak zwanej „czystki” i to była puenta tego. Tak że można było z każdego tematu... Do każdego tematu jakby podejść w sposób uczciwy. I nieprawdą jest... Bo ja w końcu tego zawodu nauczyłam się w latach 70. i myślę, że miałam dobrych nauczycieli, Jacek Stwora, nie mówiąc o tym, że wtedy dziennikarze radiowi także byli w bardzo bliskim kontakcie z dziennikarzami piszącymi, bo środowiska były bardziej do siebie zbliżone. Wielkie znaczenie miało Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich, do którego można było się zapisać tylko wtedy, jak się ma jakieś już dokonania konkretne zawodowe. To stowarzyszenie organizowało wyjazdy różne w teren, gdzie poznawało się różne... I to do fabryk, na wieś, no wszędzie, i tam miało się bezpośredni kontakt z ludźmi i jednocześnie ze swoimi słuchaczami i odbiorcami. Tak że w tymże straszliwym, wydawałoby się, okresie PRL-owskim, kiedy szalała cenzura, cenzura miała swoją... Jeśli chodzi o Polskie Radio, to był własny pokój cenzury i każda audycja, która powstawała, to trzeba było zanieść do cenzury. Żeby audycja była wyemitowana, to miała taką koszulkę i na tej koszulce też była rubryka, numer cenzora, który stawiał stempel i podpisywał się. Bez tego by nie poszło. Poza tym do 1989 roku istniała taka funkcja inspektora programu. To znaczy, jak były programy na żywo, ale na żywo to były głównie zapowiedzi lektorskie, pierwsze programy na żywo to były w Jedyńce, „Sygnały Dnia”, to było jeszcze w latach 70., to były pierwsze i w Trójce. I teraz, inspektor programu to była ta osoba, która rzeczywiście pilnowała, trzymała koszulkę, ale jednocześnie ona pilnowała i słuchała tego, co idzie na antenę. I na antenę zawsze szło z opóźnieniem. Żeby ona mogła... Miała guziczek, żeby mogła nacisnąć, jeśli by szło coś nieprawidłowego. Była taka instytucja, to się nazywało „Stół”, dziennikarze... Ale to już lata 70., nie 60., tu mówię o latach 70., dziennikarze różnych stacji... Stacja to była jedna radiowa i telewizyjna, ale dziennikarze radiowi, telewizyjni i piszący z tygodników i tam... „Życie i Nowoczesność” wtedy była, Stefan Bratkowski, spotykali się na obiedzie, każdy wpadał, kiedy mógł w czasie obiadowym do SPATiF-u i tam się gadało o tym, co się dzieje w prasie w ogóle, jaka jest sytuacja. Stefan Bratkowski wtedy miał dobre kontakty z towarzyszem Klasą i tam towarzyszem... Tymi towarzyszami, ale takimi bardziej otwartymi, nie-twardogłowymi i różne sprawy się załatwiano i poza tym były próby takiego wywalczenia sobie większej płaszczyzny wolności. Kiedy powstał dodatek do „Życia Warszawy”, „Życie i Nowoczesność”, to było wielkie novum. Tam już pojawiały się artykuły... Wtedy zaczęła się komputeryzacja i tak dalej, ale pojawiały się artykuły już jakoś... bardziej krytyczne i pokazujące różne negatywne strony i opisujące różne problemy gospodarcze i tak dalej, więc tym wolność tak się troszeczkę w tamtych warunkach wy-

bijało. Więc w tym sensie, jednak dziennikarze byli taką... Byli takim środowiskiem... Nie mówię o ewidentnych dziennikarzach, „Nowe Drogi”, to było takie pismo KC PZPR-u, czy „Polityka”. „Polityka”, kiedy była już prowadzona przez Rakowskiego, też miała pewien inny rys. Na przykład w 1968 roku „Polityka” nie weszła w ten ton antysemitki. To już od tego... Specjalnością, jeśli chodzi o artykuły antysemitki, to była „Stolica”, takie pismo. „Stolica”, to tam się pojawiały te antysemitki, a „Polityka”, jednak Rakowski trzymał tu fason, że tego typu rzeczy nie było. Więc zdawałoby się, że w takim jednorodnym PRL-u, gdzie w każdej redakcji jest cenzura i główna cenzura na Mysiej, że wszystko jest takie pod sznurek. Otóż nie było pod sznurek, tylko każdy jakoś próbował rozszerzyć to swoje pole wolności. Oczywiście, że był rodzaj autocenzury i wiadomo było, że niczego przeciwko Związkowi Radzieckiemu nie można powiedzieć, bo przecież, jak wiadomo w 1968 roku już tekst „Dziadów” był antyradziecki. Stąd się cały ten ruch wziął poza... Znaczący, rozpoczął. Więc tutaj Związek Radziecki to było tabu absolutne, ale na przykład można było krytykować pierwszych sekretarzy partii, ale do poziomu powiatu. A powyżej powiatu już nie. I ja wtedy robiłam taki cykl reportaży pod tytułem „Ludzie, którzy potrafili powiedzieć – nie”, ale oczywiście brałam takich, którzy tam buntowali się w swoich zakładach pracy, czy przeciwko organizacjom. Ale właśnie do powiatu, a potem już nie. Nie mniej w 1974 [1976] roku, jak zaczęły się te wypadki w Ursusie i w Radomiu, to mi zdjęli ten tytuł, bo był zbyt jednoznaczny.

**Artur Kłus:** Ale robiła też pani takie mocniejsze reportaże, jak o tych... O dwóch chłopcach, którzy zamordowali kobietę.

**Janina Jankowska:** Tak, ale to już były reportaże... To już były... Nie o dwóch... A, mówi pan o moim pierwszym raporcie, tak. „Mam dopiero 21 lat”. No tak, ale to był ewidentnie kryminalny raport. Dzięki temu raporcie, wysłałam na konkurs, bo były takie coroczne konkursy na raport radiowy, on dostał pierwsze miejsce i dzięki temu mogłam przejść z redakcji oświatowej do redakcji raportów literackich. Tak, to... No, ale to był ewidentnie kryminalny raport, który zresztą scenografią przypominał Dostojewskiego „Zbrodnię i karę”, bo oni zabili taką kobietę, która właśnie miała melinę, sprzedawała wódkę i miała dzięki temu pieniądze. Kiedy ją zabijali, to akurat odnawiana była klatka schodowa i tam kręcili się ci murarze i tak dalej. Więc takie różne szczegóły były, a mnie... Ja miałam wtedy możliwość nagrywania całego procesu, wszystkich świadków, to też był... W owych czasach dziennikarz miał dostęp i tak mógł to wszystko nagrywać, bo dzisiaj to już byłoby raczej niemożliwe, bo już obowiązują takie same jak na zachodzie dyrektywy, że nie wolno wchodzić z aparatem i z tym na salę sądową. No, ale wtedy wolno było i ja z tego miałam fantastyczny materiał, który opowiadał, świadkowie i tak dalej, z tych wszystkich zeznań zmontowałam właśnie taką opowieść, która przypominała właśnie tę „Zbrodnię i karę”, a jednocześnie to, co było tam dla mnie takie istotne, że było tych dwóch chłopaków, jeden był ten, który był jakby alfa, energiczny, przystojny, który chyba w ogóle ten cały napad na tę kobietę zorganizował i był taki troszkę biedny, jękający się, jego przyjaciel i kiedy padł wyrok śmierci, to ten główny, ten przystojny zareagował nie przy swoim nazwisku, tylko przy swoim przyjacielu. Robiło to wrażenie, że jakby w jego obronie. „Za co?!” – krzyknął – „Za co?!”. Pewnie zdając sobie sprawę, że był minimalny udział tego drugiego, nie mniej w jego obronie stanął. No i to już dla mnie z punktu widzenia dziennikarza, raporty były takim interesującym elementem, że nawet w takich wypadkach pewne emocje, czy ludzkie się odzywają w człowieku. Tak że to był ten raport. Tak, to były lata 70. Marzec 1968 roku bardzo dobrze pamiętam w radiu, bo wtedy okazało się, że są ludzie pochodzenia żydowskiego, ja, córka endeka, w ogó-

le nie byłam wyczulona na pochodzenie i tak dalej. Mój naczelny był właśnie pochodzenia żydowskiego, został zdjęty, czyli już przyszedł ktoś nowy. Pojawiły się audycje właśnie nawiązujące do Powstania Warszawskiego. Ja sama robiłam wtedy „Słownik wyrazów ważnych”, właśnie takich... Więc widocznie coś było w tej epoce. Ale takich jak: patriotyzm, tolerancja, bohaterstwo. Jak ludzie rozumieją to, a potem profesor Leśnodorski jakby podsumowywał to pojęcie. Pracowałam wtedy jeszcze w redakcji oświatowej, więc to była taka audycja edukacyjna, ale w której już zbierałam jak... Wśród ludzi nagrywałam, jak oni czują dane pojęcie. Właśnie, czym jest patriotyzm? Czym jest bohaterstwo? Czym jest tolerancja? No i tego typu. „Słownik wyrazów ważnych” to się nazywało. I radio poruszone było, z jednej strony dosyć przerażone tym, że w jednej chwili jest się naczelnym jakiejś redakcji i za chwilę ze względu na pochodzenie go nie ma. Z drugiej strony pamiętam, że przed blokiem emisyjnym, bo u nas tak, tu korytarz, a z korytarza idzie się w taki prostopadły korytarz do studiów, które są i tam przed tym blokiem emisyjnym stali żołnierze z karabinami w 1968 roku. Potem w 1974 roku też. Więc taka jednostka od razu się zrobiła zmilitaryzowana. Pamiętam, że to mnie wszystko przerażało, bo kiedyś przyszedł do mojej szefowej, ja byłam właśnie wtedy w tej redakcji lingwistycznej, przyszedł jakiś jej znajomy z uniwersytetu, on był Prezesem Stowarzyszenia Absolwentów Uniwersytetu Warszawskiego, taką miał wizytówkę. I on właśnie opowiadał o Żydach i o tym, i opowiadał... Ja pamiętam to do dzisiejszego dnia, bo pokazywał, jak rozpoznać Żyda po linii tutaj od nosa... Od ucha do nosa, coś takiego. I ja na to patrzyłam takimi... Oczy jak gęsie jaja po prostu, bo to dla mnie było coś niesamowitego. No i w 1968 roku, ponieważ na uniwersytecie już zaczęły się te aresztowania i tak dalej, ja już pracowałam, ale miałam kontakt z kolegami, którzy pracowali na uniwersytecie i tam się do mnie zwrócili, zbierali pieniądze na... Kiedy aresztowano tych studentów, to zbierało się pieniądze dla rodzin, na paczki i tak dalej, od razu taki ruch powstał wokół tego. No i ja byłam tam bardzo... Też organizowałam to zbieranie w radiu, przekazywałam to koleżance. Tam się spotykaliśmy, zbieraliśmy też jakieś dowody, materiały, potem ta koleżanka została z mężem aresztowana, wyszła z więzienia po kilku miesiącach i powiedziała mi: „Wiesz, ja podałam twoje nazwisko w czasie przesłuchania, bo pytali, kto tam dawał te pieniądze, więc podałam twoje nazwisko”. Bardzo dobrze, że mnie uprzedziła, bo właśnie wtedy wezwano do SB w Pałacu Mostowskich i tam mnie cały dzień wałkowano. Nigdy nie dotarłam do tych dokumentów. W IPN-ie nie ma z tego okresu moich materiałów. Bardzo żałuję, bo jestem bardzo ciekawa, jak ja się wtedy zachowywałam. Ja wiedziałam, że nie mogę mówić nic o ludziach, którzy są i kto mi dawał i tak dalej. Tego na pewno nie mówiłam. Natomiast jeden z kolegów wyjechał do Anglii i mi się zdawało, że, jako że on jest w Anglii, to, że on bezpieczny jest, SB go nie dotknie, nie osiągnie i chyba o nim mówiłam jako o tym, który dawał pieniądze. Tak mi się wydaje, że taki proces myślowy był we mnie, ale nigdy nie widziałam tych dokumentów IPN-owskich z tego okresu. To jest też ciekawe. Tak samo, jak i z internowania, też nie mam dokumentów, tylko z tego, co się tu dzieje. Tak że ja myślę, że w tym SB, też jak w całej Polsce był niezły bajzel na kółkach. To były czasy gierkowskie i myśmy dostali z mężem paszporty i można było wykupić 100 dolarów, pamiętam, w banku oficjalnie. Mój mąż świetnie mówił po niemiecku i miał przyjaciół jeszcze z okresu studenckiego, kiedy tu przyjeżdżali studenci w 1956 roku, on tam działał w takiej organizacji Przyjaciół ONZ-u. I wtedy po 1956 roku, kiedy w ogóle wszystko się otworzyło, zaczęli przyjeżdżać studenci zachodni, niektórzy tutaj zafascynowani... I taką jedną przyjaźń aż do dnia dzisiejszego, mojego męża przyjaciel, mamy tę przyjaźń, potem on był sędzią w Berlinie i dzięki tym znajomościom ja dotarłam, kiedy wyjechalśmy do Berlina, ja dotarłam do takiego ośrodka, gdzie Polaków, którzy w latach 70. w ramach łączenia rodzin... Bo to była taka akcja za czasów Gierka. Pierwsi autochtoni czy obywatele polscy pochodzenia niemieckiego wyjeżdżali... Pierwszych to w ogóle wywalano po 1945 roku tam z Ziemi Odzyskanych i z Pomorza, ale część już

tych młodych została i chciała tutaj żyć. Nie mieli oni łatwo, bo niestety w różnych środowiskach, jeśli ktoś tam był pochodzenia niemieckiego, to się od razu go wyzywało. A zwłaszcza miał duże mieszkanie po rodzicach, to się go wyzywało od „dojczlandów”, od Niemców, od hitlerowców i drugi rzut wyjazdów to był w ramach tak zwanego łączenia rodzin w latach 70. To byli młodzi ludzie, studenci najczęściej, którzy nie znali nawet niemieckiego i kiedy się znaleźli na terenie Niemiec, to te wszystkie organizacje niemieckie nimi się zajmowały i przystosowywali ich do bycia obywatelami niemieckimi, czyli przede wszystkim uczyli się języka, mieszkali w takich... Nie, jak u nas akademikach i tak dalej, tylko tam były specjalne domy, gdzie oni mieli swoje mieszkania, bo musieli się uczyć w ogóle prowadzić dom, robić zakupy, to był inny świat. Tutaj ludzie mieszkali w akademikach i inaczej się robiło zakupy, nie było wolnego rynku, a tam trzeba było uczyć tych ludzi, jak robić zakupy. I właśnie ja z tymi młodymi ludźmi robiłam reportaże. Zrobiłam o nich reportaże, o ich... To się nazywa „Rzecz o wypędzonych”. Oni nie byli wypędzeni, oni sami chcieli wyjechać, ale ja tak nazwałam to, bo z kolei oni siebie nazywali... Po stronie niemieckiej nazywano ich, że Niemcy, którzy wyjechali z Polski, to są wypędzeni. A to był jakby dalszy ciąg tych wypędzonych w 1945 roku. Ten reportaż był na antenie i któregoś dnia przychodzi dwóch panów z wielkim bukietem róż, olbrzymi i gratulują mi, że ja tam dotarłam do takich środowisk, że to wspaniale i czy ja bym mogła te fragmenty materiałów, które nie weszły do audycji, zapoznać ich z tymi materiałami. Więc ja powiedziałam, że oczywiście nie, ponieważ to jest... To, co jest publiczne, publiczne, a tamto to jest już moja prywatna własność. To są tak zwane ścinki. I oni mówili... Bo oni... Jeśli ja taką mam umiejętność odnalezienia ludzi na Zachodzie, to oni mogą mi ułatwić, żebyśmy wyjechała też do innych krajów i robiła reportaże, a jednocześnie dla nich raporty. I ja pamiętam, ja mówię: „Nie proszę pana, bardzo miła to jest propozycja, ale mój zawód to jest dziennikarz, a to, co panowie proponują, to jest całkiem inny zawód”. A oni mówią: „A co pani myśli, że ci dziennikarza zachodni, co tu przyjeżdżają do Polski, to też nie robią tego samego?”. Ja mówię: „To ich problem. Może i robią. Ale ja akurat mam ochotę robić to, co lubię i co jest moim zawodem”. Tak że oni wyszli i koniec. Natomiast, kiedy ja już po 1974 [1976] roku, czyli po Radomiu i tutaj Ursusie, kiedy były aresztowania, kiedy powstał Komitet Obrony Robotników, krótko mówiąc, więc ja miałam przyjaciół i przede wszystkim takiego kolegę bardzo bliskiego i on był w „Przeglądzie – chyba – kulturalnym”, albo w „Literaturze” później, Jurek Zieleński i ja przez niego poznałam właśnie to środowisko KOR-owskie i stałam się jedną z osób, które wspierało Komitet Obrony Robotników. Początkowo to drukowałam te pierwsze informacje, bo Komitet najpierw wydawał takie... To się nazywało... Jak to się nazywało?

**Artur Kłus:** Komunikaty.

**Janina Jankowska:** Komunikaty, tak. Pierwsze komunikaty. Więc te pierwsze komunikaty, to jeszcze nie było wtedy drukarni podziemnych, tylko pisało się na maszynie i na 4–5 bibułkach. Były takie zielone. I w ten sposób kupa ludzi to robiła i w ten sposób te komunikaty powstawały i te pierwsze biuletyny informacyjne. A potem już sitodruk i tak dalej, już zaczęto... Zaczęto już drukować. I między innymi tu w moim domu, nie w tym, gdzie jestem, bo ten wybudowałam już w latach... W 2000 roku, tylko tu obok, to był taki przez mojego tatę zbudowany dom i tam był taki garaż i w tym garażu właśnie drukowało się te biuletyny informacyjne i tego. Pamiętam, przyjeżdżał brat Celińskiego, lekarz, Wojtek Celiński, lekarz, on przywoził papier, potem odbierał i tak dalej. A poza tym powstała Oficyna Fonograficzna Nowa i w tej oficynie... Bo tu trzeba jeszcze powiedzieć, że w 1981 roku zostałam... Po 13 grudnia zostałam wyrzucona z Polskiego Radia, byłam internowana i po wyjściu z internowania właśnie do 1984 roku drukowałam, a w 1984 roku znowu byłam za te kasety aresztowana.

**Artur Kłus:** Jak wyglądała codzienność na przełomie lat 60. i 70.?

**Janina Jankowska:** Na przełomie lat 60. i 70., no to wtedy... Wtedy były naczelne redakcje programów, to znaczy, redakcja literacka, redakcja oświatowa, dział... To, co byśmy dzisiaj newsroomem nazwali, to się nazywało dział PI, polityczno-informacyjny, który składał się właśnie, dzienniki i tak dalej, plus publicystyka, ale taka właśnie polityczna. Więc to były... A, była redakcja młodzieżowa też i to były takie odrębne jakby struktury i nie było możliwości, żeby dziennikarz z jednej mógł przejść do drugiej. Jak już się weszło w PI, to się już było w PI, w redakcji społecznej. Jak się było tam w redakcji oświatowej, to w oświatowej. Dopiero 1968 rok właśnie otworzył... Kiedy zdjęto, ale nie dlatego że zdjęto tych pochodzenia żydowskiego, tylko po prostu nastąpiły jakby nowe struktury, wtedy też bardzo Program Trzeci zaczął się rozwijać, bo początkowo to był taki program eksperymentalny, stereofonia, tym się różnił od reszty i zaczynały tam już dochodzić inne pozycje programowe. Objął wtedy dyrektorowanie Programem Trzecim Mietkowski i on właśnie stworzył ten Program Trzeci, który to rozpoczął jakby ten etos. Dlatego że tam cenzura w Programie Trzecim była o wiele łagodniejsza. Można było więcej treści przekazać, muzyka z zachodu i w ogóle informacje. Ja pamiętam, prowadziłam taki magazyn w Programie Trzecim – „Wszystko dla pań”. To takie było przedpołudnie kobiece. I jeszcze z Magdaleną Bajer też taki magazyn pod tytułem „Słowo”. To był z kolei literacki magazyn. Rozmowy z pisarzami, wtedy Wańkowicz żył, no bardzo... Białoszewski. Tak że nagrywałyśmy pod kątem kultury języka i różnych stylów i tak dalej w Trójce. Encyklopedia Kultury Polskiej też szła w Trójce. Uważam, że bardzo dobre audycje, do których się już nie sięga. Też miałam tam swoje pozycje w tej Encyklopedii Kultury Polskiej, włącznie ze słuchowiskami. I to był... Ten Program Trzeci był jakby... No i reportaże. On był na takich specjalnych prawach. I Mietkowski, co też mało o tym się wie, zlecał niektórym dziennikarzom, ja jeszcze wtedy byłam za mało znana i tak dalej, ale znałam, Toczyskiej, znałam tych dziennikarzy, zlecał nagrywanie tak zwanych uciekających głosów, czyli różnych postaci z II Rzeczypospolitej, których nie wolno byłoby na antenie puszczać, ale on miał świadomość, że to są cenne, historyczne głosy. No właśnie takie notacje, w których w tej chwili biorę udział. Nie wiem, gdzie one zostały zachowane, czy ktoś się w ogóle tym zajął, ale warto wiedzieć, że właśnie w tamtych czasach członek partii i tak dalej, Mietkowski był... Miał taką świadomość, czyli to jest ten etos radiowy. Że mimo narzuconej politycznie formuły i narzuconych pewnych zasad, treści, jednak gdzieś przechowywało się to, co jest istotą polskiej kultury.